

zaPAU

De mortuis...

Tragiczne wydarzenie w Gdańsku zwróciło uwagę na tzw. mowę nienawiści, która polega m.in. na oczernianiu i oskarżaniu przeciwnika. Słyszymy, czytamy i widzimy nawoływania do naprawy obyczajów i powściągnięcia języka. Z żalem i złością konstatujemy, że przeciwdziałanie temu zjawisku okazuje się bardzo trudne, zwłaszcza gdy sprawca nie występuje jawnie, lecz ukrywa się w internecie, wysyłając anonimy, albo pod kapturem pisząc na ścianie KOWALSKI ZŁODZIEJ. Ubolewamy więc, że tego rodzaju delikty często, niestety, uchodzą bezkarnie, zarzucamy organom ścigania, że działają niezbyt energicznie, a sądom, że są zbyt łagodne. Padają postulaty zaostrzenia kontroli internetu. Policja obiecuje zwiększenie aktywności. Politycy dyskutują ewentualne zmiany w prawie. Niemal wszyscy są zgodni, że coś trzeba zmienić.

Jednak chociaż praktyka faktycznie nie wygląda najlepiej, to trudno zaprzeczyć, że przynajmniej w jednej kwestii nikt nie ma wątpliwości: publiczne oczernianie i obrażanie obywatela naszego kraju jest naruszeniem prawa. Również beztraskie ujawnianie (nawet prawdziwych) szczegółów osobistego życia wymaga jego zgody (chyba że w grę wchodzi ważny interes publiczny). Sprawca ryzykuje proces sądowy, co może go drogo kosztować. Każdy człowiek ma bowiem prawo do obrony swojego dobrego imienia oraz swojej prywatności.

Naturalnie, jak zwykle (i to od wieków), nie każdy umie dochodzić swoich praw i nie każdego stać na dobrego adwokata, więc jedni mają lepsze możliwości obrony, inni gorsze. Ale w każdym razie, choćby formalnie, prawo jest jasne: nikogo nie wolno bezkarnie obrażać, oskarżać o czyny, których nie popełnił, ani ujawniać szczegółów prywatnego życia bez jego zgody.

Czy jednak naprawdę nikogo?

Tutaj mam wątpliwości. Nie znam co prawda wystarczająco polskiego prawa, więc nie mogę być do końca pewnym, ale odnoszę wrażenie, że istnieje kategoria ludzi, którzy tej ochrony są w dużym stopniu pozbawieni. To UMARLI. Sami nie mogą się przecież bronić. Pozostaje oczywiście rodzina, która może upomnieć się o cześć swojego krewnego lub przodka. Ale jeżeli ktoś nie ma rodziny, albo rodzina nie interesuje się jego pośmiertnym losem? Podejrzewam, że wtedy takiego człowieka można obrażać i obwiniać całkiem bezkarnie, jak również delectować się wyciąganiem na światło dzienne jego najbardziej strzeżonych sekretów. W dodatku perspektywa

ważnych korzyści komercyjnych stanowi mocną pokusę wykorzystania takich możliwości, czego przykłady mogliśmy już obserwować. Przyznaję, że trudno mi spokojnie przejść nad tym do porządku dziennego, i mam nadzieję, że większość przyzwoitych ludzi podzieli moje zastrzeżenia.

W tym kontekście pojawia się też problem jeszcze bardziej kontrowersyjny. Można zadać pytanie, czy podobne zastrzeżenia należy wysuwać również przy pisaniu dzieł historycznych. Zwłaszcza dotyczących historii najnowszej. Moja profesorska dusza mówi mi oczywiście, że nie, że historyk jest obowiązany pisać „prawdę, tylko prawdę i całą prawdę”. Ale z drugiej strony nachodzą mnie wątpliwości, czy pisząc o postaci, która niedawno odeszła, należy koniecznie ujawniać szczegóły z jej życia prywatnego, które przecież niekoniecznie musi być bez skazy. A nawet gdy jest bez skazy.

To naturalnie problem „brązownictwa” i „odbrązawiania”; kontrowersyjny i niejednoznaczny; wielokrotnie omawiany i opisywany.

Niewiele potrafię dodać do zacieklej polemiki na ten temat, ale chciałbym zwrócić uwagę na jeden element, moim zdaniem bardzo istotny: CZAS. Nie ulega wątpliwości, że podanie do publicznej wiadomości np. niezbyt eleganckich zachowań jakiejś postaci „sławnej” lub nawet „historycznej” ma inne znaczenie, gdy następuje bezpośrednio lub w niedługi czas po jej odejściu, a zupełnie inne wiele lat potem. Może więc powinien być wyznaczony jakiś okres „ochronny”? Powiedzmy 75 lat, podobnie jak w przypadku praw autorskich?

Takie rozwiązanie byłoby oczywiście poważną przeszkodą w opisie dziejów, ponieważ w tak długim okresie wiele śladów może zostać zatartych. Toteż z pewnością można spodziewać się energicznych protestów. Ale z drugiej strony, dlaczego człowiek, który w swoim życiu był na tyle wybitny, że historyk się nim zainteresuje, ma być narażony na to, że jego intymne sekrety zostaną publicznie ujawnione. Cena sławy? Możliwe, ale przecież gdyby żył, zapewne konieczna byłaby jego zgoda na tego rodzaju publikację. Więc wracamy do początkowego pytania: czy w naszym kraju umarli mają prawo do ochrony godności i prywatności? Podejrzewam, że nie, a w każdym razie jest ono poważnie ograniczone. Stąd drugie pytanie: czy rzeczywiście tak powinno być?

ANDRZEJ BIAŁAS

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.